

MAŁGORZATA SUGIERA Uniwersytet Jagielloński
 ORCID 0000-0003-4953-2422 malgorzata.sugiera@uj.edu.pl

Archiwa antropocenu

Punktem wyjścia dla rozdziału *Archiwa antropocenu* jest brytyjski mockument *Wiek głupoty* (*The Age of Stupid*, 2009), którego autorzy czytelnie łączą problematykę antropocenu jako najnowszej epoki w dziejach Ziemi z historycznie zmienną ideą, technologiami i protokołami porządkowania, przechowywania i przekazywania wiedzy. Pierwszy podrozdział zajmuje się kwestią konkurencyjnych definicji antropocenu i proponowanych chronologii, żeby pokazać, jak wybrane konceptualizacje tej epoki łączą się ściśle z obszarami przedmiotowymi i metodologiami konkretnych dyscyplin naukowych, uznając je za archiwa w rozumieniu Michela Foucaulta. Ten podrozdział zamyka przedstawienie stosunkowo nowej koncepcji tak zwanego niejednorodnego antropocenu, która najlepiej świadczy o tym, jakie istotne zmiany zaszły ostatnio w tym, jak można rozumieć antropocen i jakie wyzwania niesie to dla tradycyjnej definicji wiedzy i akademii. Drugi i trzeci podrozdział podejmują temat krytycznych spojrzeń na antropocen: więcej-niż-antropocen i więcej-niż-ludzki antropocen. Omawiane krytyczne spojrzenia na typowe dla głównego nurtu ujęcia antropocenu proponują także nowe konceptualizacje archiwum, odpowiednio jako spekulatywnego i naturalnego (powolnego) archiwum. Podsumowująca część artykułu powraca do zaproponowanej przez Megan Boler idei „pedagogiki dyskomfortu”, pokazując poznawcze korzyści w chwili, kiedy docenimy koncepcję dehumanizmu Julietty Singh jako kontekst dyskusji o antropocenie i jego archiwach.

Słowa kluczowe:

antropocen,
 archiwum,
 dehumanizm,
 spekulatywne
 i naturalne
 archiwa,
 niejednorodny
 antropocen

Archives of the Anthropocene Starting with a British speculative mockumentary *The Age of Stupid* (2009), the paper *Archives of the Anthropocene* continues the film’s strategy of looking comprehensively at the key issues of the Anthropocene as a new epoch in Earth’s history and the archive as a historically shifting idea, technology, and set of protocols for collecting, ordering, safe-guarding and transmitting gathered knowledge. The first subchapter takes a closer look at a range of chosen mainstream definitions of the Anthropocene and the proposed chronologies in order to demonstrate how these conceptualizations intertwine with the subjects and methodological approaches of various disciplines, understood as archives in the Foucauldian sense. The subchapter closes with a recent notion of “patchy Anthropocene” which serves as a showcase of today’s changes in understanding of what the Anthropocene is and what kind of challenges it poses to the traditional Western concept of knowledge and academia. The second and third subchapters focus on two critical views of the Anthropocene—the more-than-Anthropocene and the more-than-human Anthropocene.

Keywords:

anthropocene,
 archive,
 dehumanism,
 speculative
 and natural
 archives, patchy
 anthropocene

Both critical approaches to the mainstream notion also offer novel views on the archive, respectively the speculative and the natural (or slow) archives. In its final section the paper refers to Megan Boler's idea of the "pedagogy of discomfort" in order to propose Julietta Singh's concept of dehumanism as an adequate context for further discussion of the paper's main topic.

Brytyjski mockument *Wiek głupoty* (*The Age of Stupid*, 2009), którego akcja rozgrywa się we wcale nie tak odległym 2055 roku, przedstawia dość prawdopodobną i jednoznacznie katastroficzną przyszłość naszej planety jako owoc coraz bardziej pogłębiającego się kryzysu ekologicznego i ekonomicznego. Wątpliwości w tym względzie nie pozostawia już pierwsza sekwencja filmu, w której pada retoryczne pytanie: „Dlaczego nie zdołaliśmy powstrzymać zmian klimatycznych, kiedy była jeszcze ku temu sposobność?”. Z perspektywy tej lekcji, odrobionej przez naszych współczesnych o wiele za późno, główna postać i ostatni bodaj człowiek na skrajnie zdegradowanej Ziemi pozwala nam po raz kolejny spojrzeć na wydarzenia pierwszej połowy XXI wieku. Jego relacja rozpoczyna się w 2005 roku, kiedy huragan Katrina spustoszył południe Stanów Zjednoczonych, zaś świadomość zagrożenia zmianami klimatycznymi po raz pierwszy na taką skalę dotarła do opinii publicznej. W krótkich migawkach oglądamy następnie kumulujące się efekty ocieplania klimatu i zanikania bioróżnorodności, coraz gwałtowniejsze klęski żywiołowe, wojny o podstawowe zasoby naturalne, takie jak woda pitna czy suchy ląd, masowe migracje i kolejne wybuchy pandemii, lekceważone przez rządy i część obywateli ostrzeżenia przed zbliżającą się coraz szybciej globalną katastrofą oraz daremne próby jej powstrzymania. Te materiały stanowią zarazem tło sześciu przeplatających się reportaży, obrazujących przykładowe losy naszych współczesnych w różnych zakątkach świata. Całość uznać zaś można za udaną realizację tego specyficznego trybu ponownego spojrzenia (spojrzenia na to samo, ale zgoła inaczej), który w tym samym mniej więcej czasie zdefiniował w jednym ze swoich wykładów Bruno Latour i który wręcz nakazuje dostrzec kruchość życia na Ziemi¹. W ostatniej sekwencji *Wieku głupoty* jedynemu przedstawicielowi ludzkości nie pozostało do zrobienia nic więcej niż wykonanie ostatniego, najbardziej absurdałnego w swoim niekłamany patosie gestu, czyli wysłanie w kosmos sondy z cyfrową dokumentacją historii ludzkiego gatunku na Ziemi.

¹ Jak mówił Bruno Latour, „mobilizuje się nas do spojrzenia na tę samą spieczoną pustynię, ale tym razem ze świadomością, że rozszerza się ona nieubłagalnie z powodu naszego niszczącego użytkowania gleb!” (Bruno Latour, *Czekając na Gaję. Komponowanie wspólnego świata poprzez sztukę i politykę*, przeł. Agnieszka Kowalczyk, [w:] *Ekologia*, [red. Aleksandra Jach, Piotr Juszkowiak, Agnieszka Kowalczyk], Łódź 2014, s. 162).

Mimo to film kończy nuta – trudnej czy naiwnej – nadziei na to, że spełniona jedynie w spekulatywnej fabulacji globalna katastrofa potrafi nas, widzów, czegoś nauczyć i tym samym katastrofę realną uda się jednak powstrzymać. Ta nadzieja najbardziej czytelny wyraz znalazła w postaci znaku zapytania po finałowym napisie: „Koniec?”.

Reżyserowany przez Franny Amstrong *Wiek głupoty*, jeden z pierwszych filmów w całości finansowanych społecznościowo, to zamierzona hybryda filmowych gatunków. Materiały dokumentalne rozmaitego autoramentu sąsiadują tu bowiem z fabularyzowaną fikcją oraz edukacyjnymi animacjami o jawnie satyrycznym zacięciu, między innymi takimi, które krytycznie komentują przedstawione w historycznym skrócie wojny o zasoby naturalne. Z tego względu analizować by zatem można mockument Amstrong jako swoiste archiwum gatunków i formatów filmowych końca pierwszej dekady XXI wieku. Co zaś w kontekście mojego tematu bardziej interesujące, jego umieszczona w wyobrażonej przyszłości 2055 roku akcja stanowi efekt montażu na żywo w świecie przedstawionym. Wspomniany mężczyzna w podeszłym wieku znajduje się bowiem w ogromnym, globalnym archiwum, gdzie jeszcze przed dopełnieniem się światowej katastrofy udało się zgromadzić cały dorobek ludzkiej rasy: dzieła sztuki, zasoby biblioteczne, materiał genetyczny zwierząt i roślin i tak dalej. Ponieważ przywoływane przez niego kolejno obrazy losów Ziemi w pierwszych dekadach XXI wieku stanowią konsekwencję setek lat rabunkowej polityki ekologicznej, można bez przesady stwierdzić, że *Wiek głupoty* prezentuje modelowe archiwum antropocenu jako tej epoki, w której ludzkość stała się geofizyczną siłą, na trwale zmieniającą oblicze naszej planety. Z tych zasobów czerpie archiwista, żeby na przezroczysty ekran zaawansowanego technologicznie komputera wywołać kolejne ikony cyfrowo przetworzonych dokumentów, udostępniając je we fragmencie lub całości. Dzięki temu globalne archiwum przedstawia się nam w całym bogactwie posiadanych zbiorów, których zasoby w idealnym porządku zapełniają niezliczone pudła, segregatory, półki i regały za plecami archiwisty (nie bez przyczyny męczyzyny jako tradycyjnego gwaranta usystematyzowanej wiedzy).

Wyobrażone archiwum antropocenu w filmie Amstrong to wzorcowa materializacja tego „wielkiego archiwum” przełomu XIX i XX wieku,

² Por. Sven Spieker, *The Big Archive. Art from Bureaucracy*, Cambridge, MA 2008.

³ „The role of archives changed from being depositories of legal titles to places where historians hoped to find sediments of time itself” (*ibidem*, s. 6). Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty podane są w tłumaczeniu filologicznym autorki tekstu.

⁴ Por. Jacques Derrida, *Gorączka archiwum. Impresja freudowska* [1995], przeł. Jakub Momro, Warszawa 2017.

o którym w *The Big Archive* (2008) pisał Sven Spieker². Wielkie archiwum powstało w chwili, kiedy znaczącej zmianie uległa dotychczasowa funkcja gromadzenia, porządkowania i przechowywania dokumentów. Wtedy „rola archiwów się zmieniła: z depozytorium prawnych i administracyjnych dokumentów stały się miejscem, gdzie historycy mieli nadzieję znaleźć osady czasu jako takiego”³. W takiej właśnie funkcji indeksalnych śladów przeszłości pojawiają się wizualne materiały w mockumencie *Wiek głupoty*, a ich uwierzytelniająca siła wzmacnia zamierzoną perswazyjność przekazu jako ostrzeżenia przed tym, co może przyjść, a co w filmie stanowi już domenę czasu minionego. Spieker nie poprzestaje jednak na opisanu zadań archiwum w jego najbardziej klasycznej postaci, która wpłynęła decydująco choćby na konceptualizację ludzkiej psychiki w psychoanalizie Sigmunda Freuda⁴. Głównym celem jego badań w *The Big Archive* jest bowiem przesłedzenie tego, jak przedstawiciele różnych awangard artystycznych XX wieku krytykowali i w ostatecznym rozrachunku skutecznie podważyli wiarę, którą w archiwalnych dokumentach pokładali historycy. Zakładając, że mają do czynienia wyjętymi z linearnie płynącego nurtu czasu i zachowanymi w nieskazitelnej postaci materialnymi fragmentami przeszłości, traktowali je jako bezstronnych świadków historii. Jak tymczasem pokazuje autor *The Big Archive*, nawet w przypadku najbardziej klasycznie rozumianego archiwum nie mieli wcale do czynienia z zachowanymi fragmentami minionego czasu. Za każdym razem ulegają one bowiem nieuchronnemu zapośredniczeniu przez sposób ich uporządkowania (topografię danego archiwum), jak też teraźniejsze zapatrywania i intencje tych, którzy wzywają ich na świadków. Historycy nie tyle zatem pozwalają dokumentom przemówić, sami usuwając się na dalszy plan, jak postulował choćby znakomity historyk końca XIX wieku Leopold von Ranke. Wplatają je raczej we własną narrację, pozorując obcy głos niczym brzuchomówcy. Dlatego Spieker proponuje, żeby traktować archiwum jako historycznie zmienne medium, a więc konkretny zestaw protokołów i konwencji, ściśle powiązanych z dostępną w danym czasie technologią przechowywania zasobów dokumentalnych. W przypadku modelowego archiwum ubiegłego przełomu wieków umożliwiały one wytworzenie efektu wiarygodnej reprodukcji przeszłości w czasie teraźniejszym.

Mnie jednak interesuje w tym miejscu nie tyle funkcja konkretnego typu archiwum, ile coś, co lepiej pozwala uchwycić intrygujące opowiadanie *Tlön, Uqbar, Orbis Tertius* Jorgego Luisa Borgesa⁵. Ukazało się ono w 1940 roku, jednak autor dodał do niego postscriptum, czas jego powstania – niczym twórcy *Wieku głupoty* – przesuwając o kilka lat w przyszłość, by stworzyć wrażenie ponownego spojrzenia na wcześniej zreferowane wydarzenia. Data publikacji opowiadania wydaje się przy tym o tyle istotna, że po drugiej wojnie światowej znacznie przyspieszył nie tylko rozwój przemysłowo-technologiczny, lecz także proces ekologicznej degradacji planety. Dlatego nawet jeśli termin „antropocen” nie trafił jeszcze wtedy do powszechnego słownika, opowiadanie Borgesa przeczytać można jako jedną z możliwych z dzisiejszego punktu widzenia historii antropocenu, u której podstaw leży zachodnia koncepcja wiedzy. Borges rozpoczął bowiem relacjonowane wydarzenia na początku XVII wieku, kiedy powstało tajne towarzystwo, które obrało sobie za cel powołanie do istnienia najpierw jednego kraju, a potem całego świata o „szczegółowej i rozległej oczywistości zorganizowanej planety”⁶, wymyślonego przez ludzi i przeznaczonego do odczytania przez ludzi. Coraz bardziej szczegółowe informacje na temat iluzorycznej planety przemycali następnie systematycznie jako dodatkowe rozdziały czy tomy zwykłych atlasów i encyklopedii. W 1942 roku, jak pisze Borges w postscriptum, antycypując przyszłe wypadki, dokonano się „pierwsze wtargnięcie świata fantastycznego do świata rzeczywistego”⁷. Co istotne, wkrótce poddała się – krok po kroku – nie tylko rzeczywistość. Przemoznej sile logiki uległa także przeszłość. Za jakieś sto lat, prorokuje więc Borges, „świat stanie się Tlönem”⁸. Choć sam miał na myśli zapewne coś, co Max Weber nazywał odczarowaniem świata, z dzisiejszej perspektywy jego opowiadanie odczytać można jako historię zachodnich nauk, powołujących do istnienia i sankcjonujących przez kilkaset lat iluzoryczną rzeczywistość, która skutecznie ukrywała przed nami postępy antropogenicznych zmian. Dlatego chciałabym podejść w tym tekście do archiwum bardziej metaforycznie, niż proponował Spieker, choć nadal myśląc o określonych (naukowych) procedurach i konwencjach – takich jednakże, których zadanie polega na wytwarzaniu fantastycznych bytów i za

⁵ Por. Jorge Luis Borges, *Tlön, Uqbar, Orbis Tertius*, przeł. Andrzej Sobol-Jurczykowski, [w:] *idem, Opowiadania*, Kraków 1978, s. 9–27.

⁶ *Ibidem*, s. 27.

⁷ *Ibidem*, s. 25.

⁸ *Ibidem*, s. 27.

pomocą ścisłej logiki nadawaniu im przemożnej siły rzeczywistości, tak w połowie XVII wieku, jak dzisiaj. Tlön, Uqbar i Orbis Tertius staną się zatem w moim ujęciu antropocenem, kapitałocenem i jeszcze kilkoma innymi performatywnymi światami.

Inaczej mówiąc, żeby poszerzyć myślenie o archiwum, odwołam się do definicji Michela Foucaulta, żeby w kolejnym kroku poddać ją koniecznej modyfikacji. W *Archeologii wiedzy* Foucault przyjrzał się nie tyle zasadom gromadzenia i porządkowania dokumentów w archiwach, ile ich systemowi wypowiedalności, dzięki któremu odwiedzający archiwa mogli „oddawać głos” zgromadzonym tam śladom przeszłości:

Archiwum to najpierw prawo tego, co może być powiedziane, system rządzący zjawianiem się wypowiedzi jako zdarzeń jednostkowych. Ale archiwum jest również tym, co sprawia, że wszelkie rzeczy powiedziane nie gromadzą się w nieskończoność w bezkształtnej masie, nie budują pozbawionej przerw linearności i nie znikają po prostu na skutek działania wypadków zewnętrznych – lecz łączą się w odrębne figury [...]. Archiwum nie jest tym, co strzeże – mimo jego natychmiastowej ucieczki – zdarzenia wypowiedzi i zachowuje dla przyszłych pamięci jego stan cywilny zbiega; jest natomiast czymś, co u samego podłoża wypowiedzi-zdarzenia i w postaci, jaką ta przybiera, określa od razu **system jej wypowiedalności**. Archiwum nie jest również tym, co zbiera pył wypowiedzi, które popadły w bezruch, i sprawia cud ich ewentualnego zmartwychwstania; określa natomiast tryb aktualizowania się wypowiedzi-rzeczy, jest **systemem jej funkcjonowania**⁹.

⁹ Michel Foucault, *Archeologia wiedzy* [1969], przeł. Andrzej Siemek, Warszawa 1977, s. 164–165.

Jak zatem przekonuje Foucault, jedno i to samo archiwum stać się może miejscem, gdzie aktualizuje się wiele wypowiedzi-rzeczy w postaci odmiennych, materialno-semiotycznych bytów. Różne systemy wypowiedalności zmieniają bowiem sposób, w jaki postrzegamy materialność archiwalnych zbiorów, zapośredniczając ją przez dotychczasową wiedzę, typowe dla danej dyscypliny badań metodologie i narzędzia, istniejącą już siatkę pojęć i przyjęte hipotezy

badawcze. Takie iście performatywne podejście zmusza jednocześnie do odwrócenia perspektywy i potraktowania archiwum nie tyle jako źródła wiedzy, które zarazem ją sankcjonuje, ile raczej jako ustanawianego efektu i uwiarygodniających go procedur. Dlatego spróbuję przyjrzeć się temu, jak zwolennicy konkurencyjnych względem siebie ujęć antropocenu nie tylko nadają im odrębne nazwy¹⁰, lecz przede wszystkim performują własne archiwa, by zdobyć w ten sposób niepodważalne, naukowe dowody na istnienie najnowszej epoki w dziejach Ziemi niczym twórcy Tlön, Uqbar i Orbis Tertius w opowiadaniu Borgesa.

CZYJ ANTROPOCEN? JAKIE ARCHIWA?

O to, do kogo należy antropocen, wprost zapytali kilka lat temu redaktorzy i rekrutujący się z wielu dyscyplin humanistyki i nauk przyrodniczych autorzy tematycznego numeru *Whose Anthropocene?* czasopisma „Transformations in Environmental Society”¹¹. Ich pytanie wydaje się o tyle zasadne, że już okoliczności, w których pojawiła się pierwsza propozycja wyodrębnienia antropocenu, wskazywały na dalece interdyscyplinarny charakter tego przedsięwzięcia. Od początku zatem należało się spodziewać, że powstanie wiele różnych i równie prawdopodobnych, choć niekiedy wręcz przeciwnych prób wyjaśnienia skutków biogeologicznej sprawczości ludzkiego gatunku. Kiedy w 2000 roku amerykański biolog Eugene F. Stoermer i holenderski geochemik Paul Crutzen zgłosili potrzebę weryfikacji ram czasowych holocenu jako najmłodszej wtedy epoki geologicznej, powoływali się przede wszystkim na niepokojące zmiany w ziemskiej atmosferze pod wpływem wzrastającego zużycia paliw kopalnych. Procedurę musiała jednak oficjalnie przeprowadzić International Union of Geological Sciences, która w celu weryfikacji obowiązujących tabel geochronologicznych potrzebowała ustalić odpowiednie wskaźniki chronologiczne i stratygraficzne, co zajęło kilkanaście lat. W tym czasie zaczęły się mnożyć strategiczne propozycje możliwych dat, wyznaczających początek nowej epoki. Gorące debaty podsumowali po półtorej dekady na łamach „Nature” Simon L. Lewis i Mark A. Maslin¹², próbując odsiać niemiernodajne geologicznie ślady, jak choćby pozostałości po rozpalanych przez

¹⁰ Konkurencyjnych nazw wobec „antropocenu” nie brakuje. Jest między nimi „kapitalocen”, „nekrocen”, „technocen”, „antroboscen”, „chthulucen” czy „plantajocen”, a także mniej znane, jak „termocen”, „fagocen” czy „tanatocen”. Wszystkie przywołują i analizują w pracy *L'Événement Anthropocène. La Terre, l'histoire et nous* (Paris 2016) francuscy historycy nauk, technologii i środowiska Jean-Baptiste Fressoz i Christophe Bonneuil.

¹¹ Por. „Transformations in Environmental Society” 2016, Vol. 34, No. 2: *Whose Anthropocene? Revisiting Dipesh Chakrabarty* „Four Theses”.

¹² Por. Simon L. Lewis, Mark A. Maslin, *Defining the Anthropocene*, „Nature” 2015, Vol. 519, s. 171–180.

13 Por. Jan Zalasiewicz, Colin N. Waters, Anthony D. Barnosky, Alejandro Cearreta, Matt Edgeworth, Erle C. Ellis, Agnieszka Gałuszka, Philip L. Gibbard, Jacques Grinevald, Irka Hajdas, Juliana Ivar do Sul, Catherine Jeandel, Reinhold Leinfelder, J. R. McNeill, Clément Poirier, Andrew Revkin, Daniel deB. Richter, Will Steffen, Colin Summerhayes, James P. M. Syvitski, Davor Vidas, Michael Wagreich, Mark Williams, Alexander P. Wolfe, *Colonization of the Americas, „Little Ice Age” Climate, and Bomb-produced Carbon. Their Role in Defining the Anthropocene*, „The Anthropocene Review” 2015, Vol. 2, No. 2, s. 1–11.

14, [T]here are now many Anthropocenes out there, used for different purposes along different lines of logic in different disciplines” (Jan Zalasiewicz, *The Extraordinary Strata of the Anthropocene*, [w:] *Environmental Humanities. Voices from the Anthropocene*, eds. Serpil Oppermann, Serenella Iovino, London 2017, s. 124).

15 Por. Dipesh Chakrabarty, *The Climate of History. Four Theses*, „Critical Inquiry” 2009, Vol. 35, No. 2, s. 197–222.

16, [A] primary text for understanding the problematic nature of the Anthropocene as a cultural category, one that describes a collective, if unintended, human project whose implications extend far beyond geological inquires about stratigraphic dating” (Robert Emmett, Thomas Lekan, *Introduction*, „Transformations in Environmental Society” 2016, Vol. 34, No. 2: *Whose Anthropocene? Revisiting Dipesh Chakrabarty “Four Theses”*, s. 7).

ludzi ogniskach już w plejstocenie, od tych bardziej dla geologów miarodajnych. Wśród tych ostatnich widzieli na przykład rok 1610, kiedy po drastycznym spadku populacji Indian, wypieranych przez europejskich kolonizatorów, ponowne zalesienie Ameryki Północnej doprowadziło do spadku ilości dwutlenku węgla w atmosferze do minimalnego poziomu. Albo też rok 1964, kiedy dobiegły końca intensywne próby nuklearne po obu stronach żelaznej kurtyny, a zarazem rozpoczął się bezprecedensowy skok cywilizacyjny. Już wkrótce jednak na tę propozycję zareagowała międzynarodowa grupa naukowców z Anthropocene Working Group pod kierunkiem Jana Zalasiewicza z Uniwersytetu w Leicesterze, jednoznacznie podważając naukowe podstawy takich wyznaczników¹³. Ich zdaniem na potwierdzenie 1610 roku jako początku antropocenu brakuje wystarczających dowodów stratygraficznych. W przypadku 1964 roku został natomiast jako data graniczna zaproponowany początek spadku ilości radioaktywnego dwutlenku węgla, podczas gdy w myśl zasad przyjętych w geologii powinien to być punkt najwyższego nasilenia radioaktywności. Podobnych kontrowersji nie brakowało i nadal nie brakuje, zaś większość z nich wynikała i wynika właśnie ze specyfiki poszczególnych dyscyplin i ich aktualnych metodologii badawczych. Trafnie podsumował to w innym miejscu wspomniany już Zalasiewicz, pisząc: „Istnieje dziś wiele antropocenów, a ich koncepcje służą różnym celom, zgodnie z logikami rządzącymi odrębnymi dyscyplinami naukowymi”¹⁴. Ograniczanie perspektywy do odrębnych metodologii badawczych może jednak nie wystarczyć do tego, żeby zadowalająco odpowiedzieć na pytanie, do kogo należy antropocen.

Tytułowe pytanie o przynależność antropocenu redaktorzy *Whose Anthropocene?* postawili w kontekście artykułu *The Climate of History. Four Theses* Dipesh Chakrabarty’ego¹⁵, który z punktu widzenia historyka spojrzął na kwestię globalnego ocieplenia. Jak czytamy we wprowadzeniu, to „tekst podstawowy dla zrozumienia problematycznej natury antropocenu jako kategorii kulturowej, definiującej społeczny – nawet jeśli niezamierzony – projekt, którego efekty sięgają o wiele dalej niż geologiczne ustalenia na temat datowania stratygraficznego”¹⁶. W tytułowych czterech tezach Chakrabarty wyjaśnia bowiem, że przyjęcie antropogenicznych wyjaśnień zmian

klimatycznych oznacza zniesienie kluczowej dla nauk humanistycznych różnicy między (powtarzalną czy wręcz bezczasową) historią naturalną i progresywną historią ludzkich cywilizacji. Co ciekawe, kilka lat później powrócił on do tego tematu w artykule *Anthropocene Time*¹⁷, by za lanem Angusem przyjąć rozróżnienie między „biofizycznym” i „społecznoekonomicznym” antropoceniem. Nie ma ono jednak charakteru binarnej opozycji, gdyż – jak wyjaśnia Chakrabarty – piszący o najnowszej epoce muszą nieustannie przechodzić od historii Ziemi do historii ludzi i z powrotem, biorąc pod uwagę nie tylko nasz wpływ na planetę, lecz również trwające tysiąclecia procesy geologiczne, których skala znacznie przekracza właściwe nam rozumienie czasu. Nasze życie jest bowiem od samego początku krytycznie powiązane z geo- i biochemicznymi procesami całej planety. Dlatego nie można ulec pokusie wpisania zmian klimatycznych w oswojone już struktury międzynarodowych sporów politycznych, które toczą się od początku XVII wieku. Chakrabarty zatem ostrzega: „Jak długo będziemy traktować antropocen jako miarę ludzkiego wpływu na planetę, musimy przystać na to, że będzie miał on wiele początków i pozostanie bardziej nieformalną niż formalną kategorią geologiczną, która zrodzi wielorakie narracje o ludzkich instytucjach i moralnej wymowie ich działań”¹⁸. Przywołuję tu jego słowa głównie dlatego, że dwójaka natura antropocenu, która czasem dochodzi do głosu w jednym i tym samym tekście, jego życie *stricte* naukowe i życie moralno-polityczne, obejmujące istotne pytania o historyczną i dzisiejszą odpowiedzialność, znajduje swoje odbicie również w tym, jak i jakie powołuje się do istnienia archiwa i definiuje właściwą im sprawczość.

Zwróćmy choćby uwagę na często pomijane konsekwencje tego, gdzie zostanie symbolicznie usytuowany początek najnowszej epoki w dziejach Ziemi i ludzi. Za każdym razem zmienia się bowiem znacząco profil epoki (a często i jej nazwa), hierarchia między opisującymi ją dyscyplinami badawczymi. To zaś sprawia, że zmianie ulega też zawartość i kształt archiwów, sankcjonujących te performatywne działania. Główni antagoniści w sporze o definicję, datowanie początku i główną odpowiedzialność za efekty „epoki człowieka” w dziejach Ziemi to nadal antropocen i kapitalocen, a ich porównawcze analizy zajmują wielu autorów¹⁹. Wyznawcy antropocenu, którzy trwałych

¹⁷ Por. Dipesh Chakrabarty, *Anthropocene Time, „History and Theory”* 2018, Vol. 57, No. 1, s. 5–32.

¹⁸ „But the Anthropocene, so long as it is seen as a measure of humans’ impact on the planet, can have only plural beginnings and must remain an informal rather than a formal category of geology, capable of bearing multiple stories about human institutions and morality” (*ibidem*, s. 20).

¹⁹ Najlepiej dowodzi tego zbiór artykułów, który kwestię konkurencyjności obu terminów uwidacznia już w tytule – por. *Anthropocene or Capitalocene? Nature, History, and the Crisis of Capitalism*, ed. Jason W. Moore, Oakland 2016.

20 Por. Jason W. Moore, *Capitalism in the Web of Life. Ecology and the Accumulation of Capital*, London 2015.

21 Por. Lewis Mumford, *Technics and Civilisation* [1934], Chicago 2010.

śladów działalności człowieka poszukują w pokładach geologicznych, chętnie identyfikują tę działalność z rozwojem nowoczesnych technologii i wykorzystaniem energii z paliw kopalnych. Dlatego też za początek tej epoki najczęściej uważają wynalezienie maszyny parowej, które rozpoczęło rewolucję przemysłową i powszechną industrializację. Tymczasem zwolennicy kapitalocenu, jak choćby amerykański socjolog, znawca historii geografii i kapitalizmu Jason W. Moore z Binghamton University, koncentrują uwagę na historii kapitału oraz roli, którą dążenie do jego akumulacji odegrało w produkcji rolnej, na długo przed epoką industrializacji²⁰. Rewolucja w agrokulturze nie pozostawiła oczywiście trwałych śladów w pokładach stratygraficznych Ziemi. Odmieniła jednak radykalnie oblicze planety, wpływając na proces transoceanicznej cyrkulacji dóbr, któremu towarzyszyły historycznie zmienne zasady pozyskiwania taniej siły roboczej i energii, choćby przez korzystanie z pracy niewolników i najemników, traktowanych wtedy jako immanentna część natury. W kapitalocenie najważniejszą maszyną nowoczesności, zgodnie z wcześniejszą o wiele lat argumentacją Lewisa Mumforda²¹, jest zegar mechaniczny i ucieleśniana przezeń idea czasu linearnego, uniformizującego wielorakość lokalnych czasowości. Nic też lepiej niż zestawienie tych dwóch maszyn – silnika parowego i mechanicznego zegarka – nie obrazuje różnic w najbardziej popularnych ujęciach „epoki człowieka”.

Formułując pytania, które podważają binarną opozycję między historią ludzi i przemianami otaczającej ich natury, zwolennicy kapitalocenu analizują zmienne relacje władzy i dominujące w danym momencie historyczno-geograficznym zasady społeczno-ekologicznej reprodukcji. Przy okazji wychodzi wtedy na jaw immanentny eurocentryzm antropocenu – czy wręcz jego anglocentryzm. Zdaniem zwolenników idei usytuowania narodzin nowej epoki u początku XVIII wieku to właśnie na Wyspach Brytyjskich zaczął się rozwijać kapitalizm i tym samym rozpoczęła się „epoka człowieka”. Dla tych natomiast, którzy opowiadają się po stronie kapitalocenu, ważniejsze o wiele są lata 1450–1750, nazywane długim wiekiem XVI. Okres ten rozpoczął się od procesów ogradzania w Europie, klarownie wyznaczających granice między tym, co cywilizowane, a tym, co należy do „dzikiej”

natury. Te procesy miały ciąg dalszy na innych kontynentach w postaci zakładanych coraz chętniej plantacji trzciny cukrowej i bawełny oraz intensywnej eksploatacji złóż naturalnych po minimalizowanych za wszelką cenę kosztach. Zakończyło zaś długi wiek XVI wprowadzenie reżimu symbolicznej władzy-wiedzy, który na kilka następnych wieków usankcjonował oddzielenie Człowieka od ponownie „odkrywanej” i swobodnie zarządzanej natury, a także – parafrazując tytuł jednej z prac Foucaulta – przyczynił się walcie do narodzin Wielkiego Archiwum. Jak bowiem pisze Jason W. Moore: „Zadanie »nauki« polegało na tym, żeby włączyć naturę w proces akumulacji dóbr, przekształcając ją w odrębne jednostki Natury, które miały stanowić przeciwwagę dla sił kapitału i imperium”²². Nowy reżim władzy-wiedzy, obok zysków z transoceanicznego handlu, zamorskich plantacji i rabunkowo eksploatowanych zasobów naturalnych, umożliwił też rozwój tych nowych technologii w Europie Zachodniej, od których zwolennicy antropocenu dopiero rozpoczynają nową epokę w dziejach Ziemi. Choć badacze pokroju Moore’a w centrum stawiają charakterystyczny dla kapitalocenu splot specyficznej ekologii kapitału, władzy i (taniej) natury, „brudnej tajemnicy historii nowoczesnego świata”, to jednak usuwają na plan dalszy kwestię zniszczenia wspólnot rdzennych mieszkańców kolonizowanych ziem i tamtejszych ekologii. Od tego zaś zwykle zaczynają ci, którzy początek nowej epoki chcą widzieć w 1610 roku. Ich archiwa różnią się jednak znacząco od archiwów tak antropocenu, jak i kapitalocenu. Dlatego do tej kwestii w bardziej wyczerpujący sposób powrócę w kolejnej części tego tekstu.

Nie zawsze jednak zasoby archiwum i sposób ich uporządkowania muszą się znacząco różnić, jak we wspomnianych wyżej przypadkach. Czasem istotne różnice pojawiają się dopiero w chwili, kiedy na podstawie zgromadzonych dowodów opisuje się charakterystyczne cechy nowej epoki. Dobrze pokazuje to zestawienie dwóch konkurencyjnych terminów – „kapitalocen” i „nekrocen” – oraz proponowanych obrazów sprawczości człowieka. Co istotne, Justin McBrien z Uniwersytetu Wirginijskiego jako autor terminu „nekrocen” w pełni zgadza się z analizami praktyk akumulacyjnych kapitału Moore’a. Zgłasza jednak pewne zastrzeżenia: „Takiej akumulacji nie da się sprowadzić wyłącznie do produkcji: to proces postępującej nekrozy,

²²„The job of »science« was to make nature legible to capital accumulation – transforming it into units of Nature and counterpoised to the forces of capital and empire” (Jason W. Moore, *The Rise of Cheap Nature*, [w:] *Anthropocene or Capitalocene...*, s. 86).

23, „That accumulation is not only productive; it is necrotic, unfolding a slow violence, occupying and producing overlapping historical, biological, and geological temporalities” (Justin McBrien, *Accumulating Extinction. Planetary Catastrophism in the Necrocene*, [w:] *Anthropocene or Capitalocene...*, s. 116).

24, *Current Anthropology*” 2019, Vol. 60, Sup. 20: *Patchy Anthropocene. Landscape Structure, Multispecies History, and the Retooling of Anthropology*.

25 Por. Donna Haraway, *Anthropocene, Capitalocene, Plantationocene, Chthulucene. Making Kin*, „*Environmental Humanities*” 2015, Vol. 6, No. 1, s. 159–165.

narastającej przemocy, która zawłaszcza i wytwarza nakładające się na siebie historyczne, biologiczne i geologiczne czasowości”²³. Dla McBriena odwrotną stroną kapitalistycznego procesu akumulacji jest więc z definicji powolne i bezpowrotne wymieranie kolejnych gatunków, biotopów i sposobów życia. Nadal jednak konceptualizuje on tę przyspieszającą coraz bardziej katastrofę jako proces akumulacji, choć na plan pierwszy wysuwa jej nieodwracalne i nekrotyczne skutki. Jak widać, McBrien i Moore odwołują się w istocie do tych samych dowodów i podobnie wskazują odpowiedzialnych za procesy klimatycznych zmian, nie różnią się też w ich negatywnej ocenie. Przyglądając im się jednak w odmiennej perspektywie, którą można nazwać w uproszczeniu perspektywą polityczno-ekonomiczną w przypadku Moore’a i ekologiczną w przypadku McBriena. Nie zmienia to jednak tego, że w przywołanych tu przypadkach odmiennych odpowiedzi na pytanie, do kogo należy antropocen, mamy do czynienia z bliźniaczo ujednociającym i esencjonalizującym obrazem tej epoki i człowieka jako głównego i jedyne go sprawcy. Dzieje się tak nawet w sytuacji, kiedy twórcy różnych wersji (i nazw) antropocenu słusznie powtarzają, że oparta na paliwach kopalnych ekonomia nie jest wcale wytworem esencjonalnie definiowanej biologii ludzkiego gatunku, lecz owocem określonych relacji społecznych. Warto zatem przyjrzeć się bliżej koncepcji niejednolitego antropocenu (*patchy Anthropocene*), którą zaproponowali Anna Lowenhaupt Tsing, Andrew S. Mathews, Nils Bubandt i rekrutujący się z wielu dyscyplin autorzy redagowanego przez nich tematycznego numeru czasopisma „*Current Anthropology*”²⁴, który przeczytać można jako odpowiedź na tom *Whose Anthropocene?*.

Redaktorzy i autorzy *Patchy Anthropocene* zamierzenie usunęli z pola widzenia pytanie o to, do kogo należy antropocen. Przyjęli bowiem jako punkt wyjścia postulat Donny Haraway, że najnowsza epoka potrzebuje możliwie jak największej liczby imion²⁵. Jak podkreślają, mnożenie konkurencyjnych nazw i ujęć pozwoli uwypuklić wielość równoprawnych metod poznawania, jak też (więcej-niż-ludzkich) praktyk życiowych, którą często zasłaniają lub marginalizują takie systemowe podejścia badawcze, jak modelowanie ekologiczne czy ekonomia polityczna. Oni sami nawet nie starają się ukryć niechęci wobec systematyzujących i puryfikujących zabiegów, niezależnie od tego,

czy chodzi o odgraniczanie przestrzeni, konceptów czy ciał. Dlatego nie idą za przykładem poprzedników, proponując kolejną nazwę dla najnowszej epoki w dziejach Ziemi, lecz starają się radykalnie zmodyfikować sposób, w jaki o niej myślimy. W tym właśnie celu uzupełniają najbardziej znany i powszechnie przyjęty termin „antropocen” o przymiotnik *patchy* (‘niejednorodny, złożony z wielu różnych i nie-regularnych kawałków’). O ile dobrze rozumiem ich intencję, kiedy jako główny przedmiot badań wybierają naznaczone działalnością człowieka, konkretne w swojej niejednorodnej materialności krajobrazy, chcą też przy okazji podważyć tradycyjną opozycję między naturą i kulturą, opozycję nadal silnie obecną w głównym nurcie studiów nad antropocenem. Jak bowiem czytamy:

Krajobrazy antropocenu rodzą się z relacji między ujednoliceniem biologicznego bogactwa danego środowiska i dzikim, niekontrolowanym rozbuchaniem. Kolonialna i kapitalistyczna gospodarka miała oczywiście w tych narodzinach znaczny udział, nigdy jednak nie potrafiła w pełni przewidzieć efektów swojego planowania²⁶.

Ontologicznie niejednorodne krajobrazy²⁷ układają się w rozpoznawalne, czasem zachodzące na siebie „plamy” jako dostępne dla naszych zmysłów wzory i ślady historycznych procesów, które zwykle przebiegały współzależnie, choć w rozmaitych rytmach i skalach. Dlatego też umożliwiają „śledzenie wielogatunkowych wspólnot i historii, które zarówno same wpływają na zróżnicowanie krajobrazu, jak podlegają jego wpływowi”²⁸. Dzięki temu dają „najlepszy punkt wyjścia dla takiej antropologii, która zajmuje się szaleństwem i przyspieszeniem antropogenicznego życia, zwanego niekiedy antropocenem”²⁹. Takie krajobrazy to zjawisko dynamiczne i emergentne, nieustannie się stają, lecz ze względu na ich mocno akcentowaną przez autorów *Patchy Anthropocene* historyczność, uznać je zarazem można za swoiste archiwa tego, jak krok po kroku się kształtowały³⁰. Dla nikogo bodaj nie ulega wątpliwości, że niewiele mają one wspólnego z Wielkim Archiwum ubiegłego przełomu wieków, choć w ich opisie podobnie mowa o śladach procesów historycznych jako przygodnie zachowanych, materialno-semiotycznych

²⁶„Anthropocene landscapes emerge in the relation of ecological simplification and feral proliferation. Colonial and capitalist planning take part in this emergence but do not fully determine the results” (Anna Lowenhaupt Tsing, Andrew S. Mathews, Nils Bubandt, *An Introduction*, „Current Anthropology” 2019, Vol. 60, Sup. 20: *Patchy Anthropocene. Landscape Structure, Multispecies History, and the Retooling of Anthropology*, s. 5190).

²⁷Viveiros de Castro twierdzi wręcz, że antropocen jako taki jest ontologicznie niejednorodny. Por. Eduardo Viveiros de Castro, *On Models and Examples. Engineers and Bricoleurs in the Anthropocene*, „Current Anthropology” 2019, Vol. 60, Sup. 20: *Patchy Anthropocene. Landscape Structure, Multispecies History, and the Retooling of Anthropology*, s. 5296–5308.

²⁸„Tracing the multispecies socialities and histories that both shape and become shaped by such landscape differences” (Anna Lowenhaupt Tsing, Andrew S. Mathews, Nils Bubandt, *An Introduction...*, s. 5187).

²⁹„The best starting point for the anthropology of the frenzied, accelerated condition of anthropogenic life sometimes called the Anthropocene” (*ibidem*).

³⁰Nie mają zatem racji tacy antropologowie, jak choćby Erin Fitz-Henry, którzy obawiają się, że skupienie uwagi na transgresyjnym, transwersalnym stawaniu się niesie ze sobą groźbę prezentyzmu, charakterystycznego dla globalnej ekonomii. Prezentyzm prowadzi bowiem do stracenia z oczu Braudelowskiej perspektywy długiego trwania, koniecznej do dostrzeżenia kluczowych przemian ekologicznych. Por. Erin Fitz-Henry, *Multiple Temporalities and the Nonhuman Other*, „Environmental Humanities” 2017, Vol. 9, No. 1, s. 1–17.

³¹ Por. Sven Spieker, *Memory in the Anthropocene. Notes on Slow Archives and Melting Glaciers*, [w:] *Arctic Archives. Ice, Memory and Entropy*, eds. Susi K. Frank, Kjetil Ansgar Jakobsen, Bielefeld 2019, s. 93–103.

³² „The slow archive may be thought of less a technical infrastructure for the storage of the past than as a kind of environment [...] as a space that surrounds us rather than as an autonomous interiority” (*ibidem*, s. 97).

fragmentach przeszłości. Dlatego też każą podważyć przyjętą przez Foucaulta koncepcję archiwum jako obowiązującego w danej epoce systemu wypowiedalności, regulującego zasady aktualizowania się wypowiedzi-rzeczy.

Nic nie przekonuje o konieczności zmiany koncepcji archiwum bardziej niż niedawny artykuł *Memory in the Anthropocene* Spiekera jako twórcy koncepcji Wielkiego Archiwum³¹. Spieker powrócił tu do kwestii archiwum, ale już pod odmiennym kątem, gdyż skierował uwagę na kwestię pamięci w antropocenie, epoce topniejących lodowców. W tej perspektywie zaproponował, żeby pojęciem „archiwum” objąć nie tylko technologiczną infrastrukturę, która służy do gromadzenia i przechowywania danych, lecz również naturalne środowisko. Nie należy bowiem, jak podkreśla, sprowadzać działań archiwizacyjnych do jednego modelu i jednej definicji. Coraz wyraźniej przecież widać, że chodzi w tym przypadku o performatywną, materialnie ugruntowaną czynność, przeprowadzaną tu i teraz. Ten swoisty performans sprowadza się do wytwarzania wiedzy o przeszłości (i samej przeszłości) poprzez łączenie w większe, znaczące całości istniejących już obrazów i tekstów. Oczywiście Spieker nie jest pierwszym, który dostrzegł potrzebę innego myślenia o archiwum. Jak przypomina, w ostatnim czasie pojawiło się równocześnie kilka propozycji nazw i definicji, jak choćby „żywe archiwum” (*live archive*), „archiwum w ruchu” (*archive in motion*) czy „krytyczne archiwum” (*critical archive*). On sam woli jednak mówić o „powolnym archiwum” (*slow archive*), definiując je w taki oto sposób: „Powolne archiwum to nie tyle technologiczna infrastruktura, która pozwala przechować przeszłość, ile rodzaj otoczenia [...], nie tyle autonomiczny budynek, ile otaczająca nas przestrzeń”³². Jak widać, proponowane przez Spiekera rozumienie archiwum istotnie zbliża się do koncepcji niejednolitego krajobrazu, proponowanej w *Patchy Anthropocene*.

Niemal każdy składnik niejednolitego krajobrazu, jak podkreślają redaktorzy *Patchy Anthropocene*, posiada swoistą dla siebie czasowość i skalę. Zarazem jednak stanowi nieodłączną – symbiotyczną, pasywną lub po prostu obojętną na innych, zawsze bądź w określonych okolicznościach – część o wiele większego splotu, którego rozwijające się polifonicznie historie nie zawsze i nie do końca potrafimy

odczytać. Inaczej mówiąc, antropocentryczne, współkształtowane ręką człowieka krajobrazy wymykają się spod jego jurysdykcji, także tej poznawczej. Niewątpliwie gromadzą ślady dynamicznych procesów swojego stawania się, lecz bardziej bełkocą, bulgocą, szemrają i trzaskają niż aktualizują się jako Foucaultowskie wypowiedzi-rzeczy, kiedy pytania stawiają im zachodnie nauki. Nie można bowiem zapominać, że produkcja wiedzy naukowej zaczyna się w tym paradygmacie nie od uważnie obserwowanych w swojej specyfice konkretnych, materialnych dowodów, lecz od pośredniczących czy instytucjonalnych procedur, poddających te dowody swoistej „obróbce”. Dlatego, jak podkreślają twórcy koncepcji niejednorodnego antropocenu, podstawą tworzenia nowej wiedzy powinna się stać nie tyle określona metodologia i zestaw narzędzi badawczych, ile konkretna postawa, którą nazywają uważnością. Wiodąca funkcja przypada wtedy zmysłom, a nie uprzedniej względem prowadzonych badań wiedzy teoretycznej, i to ze zmysłowych danych powstają lokalne wiedze, wiedze sytuowane. Nic więc dziwnego, że twórcy tej koncepcji wyrażają zarazem nieskrywaną nadzieję na to, że uważne obserwowanie typowych dla antropocenicznego krajobrazów historii i niepowtarzalnych wzorów doprowadzi do powstania nowych metodologicznych i transdyscyplinarnych sposobów myślenia i poznawczego działania. Co w tym miejscu istotne, koncepcja niejednorodnego krajobrazu stanowi pokłosie nie tylko przemian w ramach głównego nurtu badań nad antropocenem, lecz także tych propozycji, które pojawiały się poza nim, często jawnie polemiczne wobec formułowanych w nim koncepcji i wypracowywanych metod.

WIĘCEJ-NIŻ-ANTROPOCEN, SPEKULATYWNE ARCHIWA

Z pewnością nie można narzekać na to, że brakuje archiwów kolonialnych, dokumentujących historię pozaeuropejskich państw i ludów. Jak obrazowo ujmuje to Ann Laura Stoler, zajmująca się historią Holenderskich Indii Wschodnich (dzisiejsza Indonezja) w latach 1830–1930, archiwalne zbiory administracji kolonialnych ciągną się całymi kilometrami. Najczęściej też okazuje się, że bywają trudno dostępne z innych przyczyn, niż moglibyśmy się spodziewać. To nie względy lokalowe czy cenzuralne przeszkadzają historykom

33, „The principles that organized colonial governance and the »common sense« that underwrote what were deemed political issues and how those issues traveled by paper through the bureaucratic pathways of the colonial administration” (Ann Laura Stoler, *Along the Archival Grain. Thinking through Colonial Ontologies*, Princeton–Oxford 2009, s. 9).

34, „A reckoning with how colonial sense and reason conjoined social kinds with the political order of colonial things” (*ibidem*).

w pracy. Na przeszkodzie stają im raczej „zasady, które organizowały działalność kolonialnych władz i »zdrowy rozsądek«, który określał to, co uznawano wtedy za kwestie polityczne, a także wyraz, jaki te kwestie znajdowały w samych dokumentach, wędrujących po biurokratycznych drogach kolonialnej administracji”³³. Każdy, kto chce się zagłębić w zbiory archiwalne z czasów Indii Wschodnich, nie może się też obyć bez „dobrej znajomości kolonialnej historii Indonezji, zarówno zmieniających się perspektyw szacowania zagrożeń ze strony lokalnych mieszkańców, jak też struktur zarządzania nimi”³⁴. Praca *Along the Archival Grain* to instruktywny dowód tego, jak bardzo mylili się tacy historycy, jak już wspomniany Ranke, kiedy pod koniec XIX wieku sądzili, że archiwa dokumentują miniony stan rzeczy. Stoler nie pozostawia w zasadzie wątpliwości co do tego, że kolonialne archiwa przechowały bardziej marzenia władz o lepszym jutrze i przecucia przyszłych niepowodzeń niż obraz tego, co rzeczywiście działo się w koloniach. Tamtejsza administracja zajmowała się nie tylko gorączkową produkcją rasowych i społecznych kategorii, stanowiących coś w rodzaju fundacyjnej fikcji zarządzania podporządkowanymi terenami w celu eksploatacji zasobów naturalnych (mineralnych i ludzkich); fundacyjnej fikcji wymagającej nieustannego, performatywnego podtrzymywania. Miejscowe władze traktowały archiwa także jako swoisty arsenał środków, które należy w potrzebie reaktywować w służbie aktualnych strategii dominacji. Ślady przemieszczania archiwaliów zachowały się tyleż w samych archiwach, ile w typologii dokumentów, do których produkcji obligowano urzędników różnych szczebli. Historycy, oddający głos zachowanej rzekomo w archiwach przeszłości, mylili się zatem także pod tym względem: zbiory archiwalne gromadziły się nie tylko na zasadzie kumulacji, gdyż równie często ponownie wchodziły w obieg, przekładane z miejsca na miejsce, kopiowane i modyfikowane. Jak zgrabnie podsumowuje Stoler, w związku z tym kolonialne archiwa to „donkiszotowska przestrzeń przewidywań, prawdopodobieństwa i spekulacji”³⁵. Zważając jednak na to, że zachowały się głównie dowody tego, co zajmowało zarządzających koloniami i ich zasobami, należy mówić o spekulacyjnym charakterze kolonialnych archiwów także pod innym względem. Coraz częściej bowiem krytyczni względem obowiązujących ustaleń

35, „Th[e] quixotic space of premonition, probability, and speculation” (*ibidem*, s. 5).

historycy mniejszości – rasowych, etnicznych czy seksualnych – sięgają do istniejących zasobów archiwalnych, żeby odczytać je pod włos. Żeby na ich podstawie na poły rekonstruować, na poły afektywnie wymyślać opowieści o tych, którymi zarządzano, traktując jako rodzaj naturalnych zasobów kolonii. Takie podejście przypomina zaś pod wieloma względami postulat i ustalenia tych badaczy z różnych dyscyplin, którzy proponują spojrzenie na antropocen z innej niż ściśle eurocentryczna perspektywy.

Do wydanej także po polsku książki *Prowincjonalizacja Europy* Dipesh Chakrabarty'ego³⁶ nawiązała już w tytule *Provincializing the Anthropocene* amerykańska antropolożka Kathleen D. Morrison³⁷. Jak bowiem wyjaśnia: „Jeśli postkolonialne myślenie wymaga, żebyśmy dokonali prowincjonalizacji europejskiej historii i europejskich systemów wiedzy, to również postkolonialna zmiana na globalną skalę domaga się podobnej prowincjonalizacji koncepcji antropocenu”³⁸. Zarówno koncepcja antropocenu, jak i zaangażowany w ustanowienie nowej epoki aparat analityczny wielu naukowych dyscyplin, co pokazuje Morrison, ukrywają ślady tego, jak całemu światu zostały narzucone europejskie doświadczenia historyczne, myślowe systemy i chronologia, choć ten kontynent stanowi zaledwie 7% wszystkich stałych lądów. Na ile to mocno ograniczona perspektywa, autorka *Provincializing the Anthropocene* dowodzi między innymi na podstawie rolnictwa. Jego początki na ziemiach dzisiejszej Wielkiej Brytanii, Irlandii i Europy Północnej datuje się jakieś sześć tysięcy lat temu, na tej podstawie proponując jedną z rzekomo obiektywnie potwierdzonych dat granicznych antropocenu. Tymczasem w Azji czy Ameryce Środkowej i Południowej, co dobrze dokumentują ustalenia archeologów, uprawę roli prowadzono już ponad dziesięć tysięcy lat temu. Nie chodzi przy tym wyłącznie o perspektywę czasową. Uprawa pól ryżowych nie tylko różni się od znanych w Europie technik kultywacji ziemi, lecz także istotnie wpływa na kształt społecznych struktur tych wspólnot, które się nią trudnią. Jedno i drugie świadczy zaś niezbicie o tym, że modele wypracowane przez europejskie nauki, traktowane przez nie jako nienacechowane i możliwe wyłącznie do nieznaczących modyfikacji w chwili przeniesienia na inne kontynenty, nie mogą nadal służyć bezkrytycznie do mapowania antropocenu jako epoki globalnej.

³⁶ Por. Dipesh Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna* [2000], przeł. Dorota Kołodziejczyk, Tomasz Dobrogoszcz, Ewa Domańska, Poznań 2011.

³⁷ Por. Kathleen D. Morrison, *Provincializing the Anthropocene*, „Seminar. A Journal of Germanic Studies” 2015, No. 673, s. 75–80.

³⁸ „If postcolonial thinking requires that we provincialize Europe's history and Europe's knowledge systems, postcolonial global change will also call for a provincialization of the Anthropocene concept” (*ibidem*, s. 80).

39 Por. Kathryn Yusoff, *A Billion Black Anthropocenes or None*, Minneapolis 2018.

40 „Histories of the Anthropocene ubiquitously begin with meditations on the great white men of industry and innovation to reinforce imperial genealogies” (*ibidem*, s. 15).

41 „Function as identity politics that coheres around an exclusive notion of humanity (coded white)” (*ibidem*, s. 24).

O jeden zdecydowany krok dalej w demaskowaniu ukrywanego eurocentryzmu przede wszystkim tak zwanej Białej Geologii idzie w późniejszej od rozważań Morrison o kilka lat pracy *A Billion Black Anthropocenes or None* Kathryn Yusoff³⁹.

Jak podkreśla Yusoff, „historie antropocenu zaczynają się nieodmiennie od relacji o odkryciach i wielkich wynalazkach białych mężczyzn, przemysłowców i wynalazców, gdyż mają za zadanie wzmocnić imperialne genealogie”⁴⁰. Kiedy bowiem przyjrzymy się z bliska temu, jak bohater odkrywca (Krzysztof Kolumb) ustępuje w tych historiach miejsca bohaterowi wynalazcy (James Watt), jak na dłoni zobaczymy związek genealogiczny między kolonializmem i antropocenem. Rzuci to również nowe światło na dzisiejsze linearne narracje, które między innymi służą do wytwarzania monolitycznego, post-etnicznego „my”. Na jaw wyjdzie wtedy ich ślepotą na kwestie rasowe, przekonująco dowodząc, że gruntownej rewizji wymagają nie tylko dotychczasowe koncepcje nowej epoki, z uniwersalizującą doświadczenia tak zwanego ludzkiego gatunku (*human species*) wersją antropocenu na czele, lecz również wykorzystywane chętnie przez jej przedstawicieli jako alibi, pozornie obiektywne epistemicznie i kategoryzujące modele geologii. Yusoff tymczasem nie ma większych wątpliwości, że neutralna geologia nie istnieje, gdyż podobnie jak wszystkie inne nauki stanowi element Foucaultowskiego urządzenia władzy-wiedzy. Dlatego proponuje, żeby zacząć wreszcie mówić o geo-logikach (*geo-logics*), czyli racjach stojących za forowaną przez nauki głównego nurtu jako obiektywny model wersją geologicznej stratygrafii. Pozwoli to bowiem napisać nowe historie, które odsłonią mechanizm i konsekwencje kolonialnego „pisanie ziemi” (*earth-writing*). Dla niej opowieści geologów o początkach „funkcjonują jako strategie polityki tożsamościowej, która skupia się wokół wyłączającej koncepcji ludzkości (oznaczonej jako biała)”⁴¹. Inaczej mówiąc, przynależność do danej rasy nie stanowi dla Yusoff jedynie wyniku działania zdefiniowanej przez Foucaulta biopolityki. To ponadto efekt geopolitycznego aktu, który zamierzenie dzieli ciało i ziemię, wykorzystując gramatykę binarnej opozycji między ludzkim (biała rasa) i nieludzkim (wszystkie inne ciała). To zatem, co już w tytule swojej książki określa mianem „czarne antropoceny”, definiuje następnie jako łączny wynik działania

„historycznych geografii wydobywania złóż naturalnych, gramatyk geologii, globalnych geografii imperialnych mocarstw i współczesnego rasizmu ekologicznego”⁴². Zarazem Yusoff nie ukrywa tego, że nieludzka Czern (*Blackness*) posłużyć może jako materialny wektor, który umożliwi powstanie nowych geografii i światów. Zdać sobie bowiem należy sprawę z tego, że istnieje „miliard pomijanych dotąd sposobów ujęcia tego, co obejmują dzieje Ziemi, a każdy z nich może posłużyć jako argument przeciwko wszystkim propozycjom usytuowania historycznego początku gdzieś między 1492 a 1950 rokiem lub też stanowić dla nich istotną przeciwwagę”⁴³.

Stosunkowo częściej niż we wcześniejszych przypadkach sięgam tu po dosłowne cytaty z pracy Yusoff, chcąc wiernie oddać sens formułowanej przez nią propozycji wyjścia poza eurocentryzm antropocenu, a zwłaszcza geologii, na której się on funduje. Chodzi mi także o pokazanie radykalizmu jej myślenia, które nie waha się zakwestionować samych podwalin zachodnich nauk. Jednak nie demaskowanie ideologicznych założeń geologii jako jednej z tych nauk jest jej głównym celem. Yusoff proponuje bowiem, żeby dostrzec w geologii reżim, który produkuje z góry zdefiniowane ciała i materialne światy, bowiem wtedy można uwydatnić trudny do rozerwania związek między ekonomią i rasą. Co więcej, w efekcie wprowadzenia różnicy między nieożywionym bytem skał i ożywionym istot biologicznych tak rozumiana produkcja ciał okazuje się swoistą nadwyżką technologii wydobywania złóż naturalnych. Autorka *A Billion Black Anthropocenes* nie koncentruje jednakże uwagi wyłącznie na stosunkowo odległych od nas czasach podboju Nowego Świata. Mówiąc o ekologicznym rasizmie, przywołuje także nadal dostrzegalne w postaci zatrucia rtęcią wody i gleby efekty wydobywania rud srebra w Ameryce Południowej czy odpady i skażenie nuklearne wysp na Pacyfiku. Co zaś dla mnie szczególnie istotne, wszystko to prowadzi ją do sformułowania najbardziej palącej dziś potrzeby. Potrzeby przeprowadzenia badań nad kolonialną przemocą uciszonych (*silenced*) archiwów, archiwów najnowszej epoki w dziejach Ziemi, która jest bez wątpienia czymś więcej niż antropocen głównego nurtu zachodnich nauk.

Podczas gdy Yusoff przede wszystkim zajęła się kwestią Białej Geologii, redaktorzy i autorzy tomu *Racial Ecologies* zwracają uwagę

42, „Historical geographies of extraction, grammars of geology, imperial global geographies, and contemporary environmental racism” (*ibidem*, s. xii).

43, „A billion missing articulations of geologic events to provide a counterforce or gravity to the historical junctures from 1492 to 1950” (*ibidem*, s. xiii).

44 Por. *Racial Ecologies*, eds. Leilane Nishime, Kim D. Hester Williams, Seattle 2018.

45 „Indigenous, racialized, and gendered ecological ideas and practices that are often at odds with – an rendered invisible within – mainstream environmental movements and perspectives” (Curtis Marez, *Racial Ecologies. A View from Ethnic Studies*, [w:] *Racial Ecologies...*, s. xii).

46 „Despite assertions that environmental disaster is a universal threat, its effects are felt most profoundly by poor people and people of color” (Leilani Nishime, Kim D. Hester Williams, *Introduction. Why Racial Ecologies?*, [w:] *Racial Ecologies...*, s. 6).

47 „The perspectives of subjugated communities, their particular experiences of the natural world, and their responses to ecological disaster reveal multiple ways of understanding our environmental relations” (*eidem*, *Afterword. Collective Struggle, Collective Ecologies*, [w:] *Racial Ecologies...*, s. 251).

na konsekwencje istnienia Białej Ekologii⁴⁴. Poza polem swojego zainteresowania pozostawia ona bowiem „ekologiczne idee i praktyki rdzennych mieszkańców, naznaczone rasą i płcią kulturową, które zwykle nie zgadzają się z ruchami i poglądami głównego nurtu obrońców środowiska i zostają przez nich usunięte w cień”⁴⁵. Dzieje się tak głównie dlatego, że te pierwsze na każdym kroku podkreślają ścisły związek ekologii z różnicami rasowymi i etnicznymi oraz klasowymi, wiążącymi się z tożsamością seksualną i narodową. Co jeszcze bardziej istotne, najczęściej stawiają one ponadto znak równości między zagrożeniem dla lokalnych ekologii a historycznymi i aktualnymi postępami podboju kolonialnego, między handlem niewolnikami i degradacją środowiska. Dla nich bowiem wysysk siły roboczej to bez wątpienia jedno z podstawowych zagrożeń dla środowiska. Dlatego nie tylko posługują się określeniem „ekologiczny rasizm”, które przywołała Yusoff, lecz mówią wręcz o klimatycznym apartheidzie: „Choć katastrofę ekologiczną uznaje się powszechnie za zagrożenie uniwersalne, jej efekty najbardziej odczuwają ludzie biedni i ludzie kolorowi”⁴⁶. Ta prawidłowość dotyczy przy tym nie tylko byłych kolonii, jak pokazuje choćby jedna z fikcyjnych narracji we wspomnianym mockumencie *Wiek głupoty*, która przedstawia losy czarnej Nigeryjki z okolic ekologicznie zdegradowanych przez koncern petrochemiczny Shell. Klimatyczny *apartheid* to także częste zjawisko na terenach globalnej Północy. Dobrym tego przykładem były choćby katastrofalne skutki huraganu Katrina w Nowym Orleanie, które *Wiek głupoty* już zręcznie pominął, skupiając uwagę na losach białych Amerykanów. Potwierdza to jedynie zasadność argumentów autorów *Racial Ecologies*.

Prowadzone na skrzyżowaniu studiów nad etnicznością i ekologią rozważania nad najnowszą epoką, której definicja wyjść musi poza eurocentryczną perspektywę, przynajmniej w jednym miejscu spotykają się z propozycjami twórców niejednolitego antropocenu. Zamykając tom *Racial Ecologies*, Leilani Nishime i Kim D.H. Williams piszą bowiem: „Perspektywy podporządkowanych społeczności, ich specyficzne doświadczenia w obcowaniu ze światem natury i reakcje na katastrofę ekologiczną ujawniają wielość sposobów rozumienia naszych relacji ze środowiskiem”⁴⁷. Zachęca to nie tylko do tego,

by odejść od wiary w istnienie wyłącznie jednego, idealnego modelu zrównoważonego rozwoju, który pozwoli przywrócić równowagę ekologiczną, a zacząć doceniać i propagować zróżnicowane praktyki codziennych małych, lokalnych ekologii. Autorzy *Racial Ecologies* pokazują ponadto w przekonujący sposób, że nie uda się przywrócić – czy raczej wypracować na nowo – ekologicznej równowagi, póki gruntownie nie zrewidujemy naszych relacji tyleż z usuwanymi dotąd na margines białego (męskiego) świata ludźmi, ile z tym wszystkim, co jest więcej-niż-ludzkie.

WIĘCEJ-NIŻ-LUDZKI ANTROPOCEN, NATURALNE ARCHIWA

Nie bez powodu, jak się wydaje, globalne archiwum z mockumentu *Wiek głupoty*, od którego przywołania rozpoczęłam ten tekst, powstało na terenie Arktyki. Tu bowiem w 2008 roku, a więc kiedy powstawał film Amstron, został otwarty Globalny Bank Nasion na Svalbardzie, największej wyspie Norwegii. Miejsce dalekie od zbrojnych konfliktów i naturalnych katastrof, jak choćby trzęsienie ziemi czy wybuch wulkanu, wybrano nie przez przypadek. Dla zwiększenia bezpieczeństwa zbiorów umieszczono je ponadto w pomieszczeniach wydrążonych pod skutą wiecznym lodem ziemią i utrzymywanych przez system chłodzenia w stałej temperaturze -18°C . Nawet jeśli pewnego dnia zabraknie prądu, zbiory nasion powinny się zatem zachować w nienaruszonym stanie przez jakieś dwieście lat. Nic więc dziwnego, że często mówi się o Globalnym Banku Nasion jako o największym osiągnięciu człowieka na rzecz ochrony bioróżnorodności w ramach tak zwanego dobrego antropocenu. Co dla mnie w kontekście niniejszego artykułu szczególnie istotne, nasiona przechowuje się tu w jednakowych pudełkach, równo ustawione na półkach metalowych regałów. Zbiory obejmują zaś jedynie nasiona zbóż uprawnych, zatem zostały wcześniej poddane starannej selekcji, która – jak łatwo się domyślić – musiała wiązać się z rozstrzygnięciem między innymi tego, które rośliny w ogóle można do tej kategorii zakwalifikować. Globalny Bank Nasion stanowi zatem takie archiwum antropocenu, które jest wytworem zarazem natury i kultury, podobnie modyfikowanych przez zmiany klimatyczne, w tym rejonie ziemskiego globu szczególnie dobrze widoczne. Coraz większe tempo topnienia

lodowców i cofania się wiecznego lodu w efekcie globalnego ocieplenia sprawia przy tym, że prognozy długotrwałego zachowania zbiorów nasion nawet w chwili, kiedy zawiedzie system sztucznego chłodzenia, okazują się coraz bardziej przeszacowane. Co więcej, wyłączona dotąd w znacznej mierze spod wpływów ludzkiej gospodarki Arktyka także w innym sensie odsłania w miarę cofania się granicy wiecznej zmarzliny nieznanne dotąd ślady bliższej i dalszej przeszłości w postaci dobrze zachowanych pozostałości sowieckich łagrów czy ciał mamutów, jak i dawnych wirusów, części roślin czy ich nasion.

To wszystko każe w nowej perspektywie spojrzeć na Globalny Bank Nasion, który jak na dłoni pokazuje efekty myślenia Nowoczesnych o archiwum jako wyodrębnionym miejscu gromadzenia i przechowywania uniwersalnej i przejrzystej uporządkowanej ludzkiej wiedzy o sobie i świecie. Nic zatem dziwnego, że już od kilku lat toczy się dyskusja o tym, czy w ogóle można mówić o naturalnym archiwum w odniesieniu choćby do wiecznego lodu. Warto jednak pamiętać, że nie tylko w Arktyce zachowały się biologiczne i geologiczne ślady przeszłości, które można nazwać naturalnym archiwum. Bezcenną wiedzę o minionych wydarzeniach gromadzą także słoje drzew, przyrosty stalagmitów w jaskiniach, osady na dnie oceanów, mórz i jezior, skorupy małż czy koralowce, nazywane wręcz oceanicznymi drzewami. Dostarczają one między innymi bezcennych, choć jedynie pośrednich danych o tym, jak wyglądał „naturalny” klimat, zanim coraz mocniej zaczęła na niego oddziaływać ludzka gospodarka agrarna i przemysłowa. Dlatego trudno przecenić ich rolę między innymi w modelowaniu klimatycznym i prognozach postępów globalnego ocieplenia.

Możliwość istnienia naturalnych archiwów odrzucają zdecydowanie ci badacze z różnych dyscyplin, którzy wychodzą z założenia, że archiwizacja jako czynność intencjonalna z definicji domaga się ludzkiego sprawcy, tyleż jako tego, kto wytwarza dokumenty (czy ślady), jak i tego, kto ich strzeże w imieniu określonej społeczności⁴⁸. Jak jednak przypomina Georg Toepfer⁴⁹, określenie „naturalne archiwum” nie jest wcale nowym terminem naukowym, gdyż już w latach siedemdziesiątych XVIII wieku zaczął się nim posługiwać francuski filozof, przyrodnik i matematyk Georges-Louis Leclerc (Comte de Buffon).

⁴⁸ Od takiej definicji archiwum wychodzi też Derrida, poprzez słowa *arche* i *archeion* przywołując jego greckie źródła – por. Jacques Derrida, *op. cit.*

⁴⁹ Por. Georg Toepfer, *On Similarities and Differences between Cultural and Natural Archives*, [w:] *Arctic Archives...*, s. 21–36.

Doszło zaś do tego w szczególnej chwili, kiedy dotychczasowa historia naturalna o charakterze przede wszystkim opisowym zaczęła się przekształcać w naukę wyjaśniającą istniejący stan rzeczy, co wymagało uwzględnienia wymiaru historycznego. Comte de Buffon mówił zatem o naturalnych archiwach, myśląc o współczesnych mu skałach, roślinach i zwierzętach jako dowodach zmian w przyrodzie. Tak jednak wtedy, jak dzisiaj termin „naturalne archiwum” nie oznaczał wcale wykluczenia ludzkiej sprawczości. Archiwum jako takie nie istnieje przecież w naturze, lecz zostaje z niej wydobyte niczym inne bogactwa naturalne – przy współdziałaniu historycznie zmiennych procedur technologicznych i przyjętych w danym momencie jako naukowe metodologii interpretacji pozyskanych danych. Dlatego Toepfer nie ma wątpliwości, że „choć w nieco mniejszym stopniu niż kulturowe, naturalne archiwa stanowią przedmiot intencjonalnych modyfikacji i falsyfikacji”⁵⁰. Inaczej mówiąc, także naturalne archiwa to efekt naszych działań performatywnych, często podejmowanych w celu przeciwdziałania kształtującym obraz przeszłości zabiegom władzy-wiedzy, na których straży stoją oficjalne archiwa. Pod tym względem naturalne archiwa przypominają zatem analizowane w poprzedniej części archiwa spekulatywne. Na ile te pierwsze powstają przy aktywnym współdziałaniu człowieka, odpowiednich technologii i metodologii dobrze pokazuje w pracy *Tree Story* Valerie Trouet, amerykańska dendroklimatolożka belgijskiego pochodzenia⁵¹.

„Wykorzystuję przyrosty słoju drzew, żeby badać klimat minionych epok i jego wpływ na ekosystemy i ludzkie społeczności”⁵² – pisze Trouet, która przez wiele lat pracowała w Laboratory of Tree-Ring Research Uniwersytetu Arizońskiego. To laboratorium nie bez przyczyny znajduje się w pustynnym Tucson, sprzyjającym zarówno dobremu zachowaniu drewna, jak też obserwacjom kosmosu. Jego założyciel i zarazem twórca nowej nauki, A. E. Douglas, na początku XX wieku zgromadził próbki z ponad stu pni miejscowej sosny żółtej (*Pinus ponderosa*), żeby na ich podstawie zbadać ślady minionych cykli aktywności słońca. Jak podkreśla Trouet, choć o możliwościach datowania na podstawie przyrostów drzewnych słoju mówiło się dotąd niemal wyłącznie przy okazji ustalania czasowego i geograficznego pochodzenia drewnianych instrumentów muzycznych,

⁵⁰ „Natural archives are to a lesser degree than cultural archives subject to intentional alteration and falsification” (*ibidem*, s. 32).

⁵¹ Por. Valerie Trouet, *Tree Story. The History of the World Written in Rings*, Baltimore 2020.

⁵² „I use tree rings to study the climate of the past and its impact on ecosystems and human systems” (*ibidem*, s. 5).

dendrochronologia zajmuje dziś wyjątkowe miejsce pośród innych nauk. Pozwala bowiem dostrzec takie związki ludzkiej historii z przekształceniami środowiska naturalnego, które inaczej umykają z naszego pola widzenia, gdyż doszło do nich na przykład, zanim jeszcze rozpoczęto regularne monitorowanie warunków meteorologicznych. Oczywiście dzisiejsza waga ustaleń dendrochronologii wiąże się ściśle z postępem w dziedzinie technologii pomiaru szerokości i gęstości słoju oraz numerycznych metod analizy obrazu. Istotną rolę odgrywają także powiększające się bazy danych, które pozwalają porównywać ustalone już chronologie i obszary geograficzne, a także rozmaite gatunki drzew, odznaczające się większą wrażliwością na nadmiar opadów, długotrwałe susze czy wyjątkowo chłodne zimy. Największa i najpełniejsza jak dotąd baza danych powstała z porównania przyrostów dębów i sosen na terenach Niemiec i obejmuje okres ponad dwunastu tysięcy sześciuset pięćdziesięciu lat, rejestrując przyrosty słoju dosłownie rok po roku, bez najmniejszych luk. Przy sporządzaniu podobnych baz danych nie korzysta się wyłącznie z próbek pobieranych z pni długowiecznych drzew, lecz także z dobrze zachowanych fragmentów drzew w pokładach węgla drzewnego czy torfu, z drewnianych elementów historycznych budowli i znalezisk archeologicznych. Dzięki temu dendrochronologia – jak podkreśla Trouet – daje szansę skalibrowania na drodze znajdowania powtarzających się wzorów statystycznych czy wizualnych innych i mniej precyzyjnych systemów datowania, jak choćby datowanie radiowęglowe czy badanie próbek rdzeni lodowych. Pod tym względem to, co robią dendrochronolodzy, przypomina postępowanie historyków, którzy korzystają ze zbiorów różnych archiwów, konfrontując je ze sobą i uzupełniając niepełne informacje dostarczane przez każde z nich osobno.

Jak można się spodziewać, nawet w przypadku dendrochronologii nie mamy do czynienia z pełnymi i bezwarunkowo wiarygodnymi danymi. Trouet z naciskiem podkreśla, że „ta metoda bywa czasami zawodna i lepiej sprawdza się dla jednych regionów geograficznych niż dla innych”⁵³. Bywa, że badacze natrafiają na brakujące lub tak zwane fałszywe słoje, czyli więcej niż jeden przyrost w roku. Zdarza się też, że badacz nie potrafi się wykazać wystarczającą wnikliwością. Choć bowiem wspiera go zaawansowana technologia, wiele

⁵³ „This method is not fool-proof and works better for some regions than for others” (*ibidem*, s. 62).

zależy od jego spostrzegawczości czy – jak pisali redaktorzy *Patchy Anthropocene* – uważności. „Żeby dotrzeć do całego bogactwa informacji, którymi mogą podzielić się z nami drzewa, musimy się po prostu nauczyć tego, jak należy patrzeć”⁵⁴. Cytowane tu słowa Trouet zwracają uwagę na to, co na dalszy plan zwykli usuwać historycy, korzystający ze zbiorów archiwalnych w sposób, jaki w *The Big Archive* szczegółowo zreferował wspomniany kilkakrotnie Spieker. Mam tu na myśli umiejętność patrzenia na archiwalne dokumenty, ich wnikliwego odczytywania i interpretowania, która w znacznym stopniu przypomina warsztat dobrego dendrochronologa. Co więcej, Trouet nie ukrywa, że choć zajmują ją historyczne i prehistoryczne interakcje ludzi i środowiska, to ustanawiana w procesie wzajemnych referencji chronologia osadzona pozostaje w czasie jak najbardziej teraźniejszym, skoro funduje się na próbkach pobieranych z żyjących drzew, gdyż jedynie w ich przypadku daje się bez trudu oznaczyć datę najnowszych słoju. Takie wydobywanie na jaw sprawczości badaczy w procesie produkcji wiedzy podpowiada, że być może należałoby odejść od terminu „naturalne archiwum” na rzecz bardziej adekwatnego „żywe archiwum” czy „powolne archiwum”, jak proponował Spieker, już z myślą o pamięci w kontekście arktycznych lodowców. Pokazuje ponadto, że materialny świat aktywnie wpływa na kształt zarówno naszego obrazu rzeczywistości i wiedzy, jak i międzyludzkich relacji. To zaś zmusza do zastanowienia się nad jeszcze bardziej fundamentalną kwestią ludzkiej sprawczości, która uzurpuje sobie prawo do absolutnej dominacji (*mastery*) tyleż nad poznawanym przedmiotem, ile nad innymi i bardziej relacyjnymi formami poznawania i pozostałymi praktykami życiowymi. To prawo nadal wpływa bowiem na to, jak badacze konceptualizują projekty swoich badań, zadania i cele nauki jako autorytatywnej i legitymizującej wiedzy, która często nadal wiąże się z negacją jakiegokolwiek zależności człowieka od innych ciał.

W niedawno wydanej pracy pod trafiającym w samo sedno tytułem *Unthinking Mastery* Julietta Singh słusznie podkreśla, że konieczność zastanowienia się nad przyrodzonym rzekomo człowiekowi prawem do absolutnej dominacji nad innymi formami istnienia nie dotyczy jedynie świata Zachodu czy globalnej Północy. Jak pisze, „dekolonizacja stanowiła akt uwolnienia się od wzorców

54. [T]o correctly interpret the story trees tell us, we need to read their ring patterns with the attention they deserve” (*ibidem*, s. 41).

55, „Decolonization was an act of undoing colonial mastery by producing new masterful subjects” (Julietta Singh, *Unthinking Mastery. Dehumanism and Decolonial Entanglement*, Durham—London 2018, s. 2).

56, „Man here is defined as the being who is, or who can be, »Master of himself.« He is not thinkable without this practice of mastery that inaugurates him as »proprietor« of himself who as a Man becomes master of himself as property” (*ibidem*, s. 13).

kolonialnej dominacji, jednocześnie wytwarzając nowe dominujące podmioty”⁵⁵. Dlatego należy raz jeszcze powrócić do kwestii tego, kim jest człowiek, poszukując takich form podmiotowości, które będą w zauważalnie mniejszym stopniu definiować się przez swoje dominujące relacje z całym światem i sobą. Nie bez powodu bowiem przypomina Singh, że:

definiowaliśmy dotąd Człowieka (*Man*) jako kogoś, kto jest, czy może być, „Panem samego siebie”. Nie da się go pomyśleć bez tej praktyki dominacji, która ustanawia go jako „właściciela” samego siebie, jako kogoś, kto będąc Człowiekiem posiada samego siebie **jako własność**⁵⁶.

Innymi słowy, nadszedł czas na uwzględnienie sprawczości więcej-niż-ludzi, gdyż okazuje się ona coraz bardziej kluczowa w myśleniu o tym, jak można zapobiec globalnej katastrofie ekologicznej. To zatem kolejny argument na rzecz tych, którzy optują za porzuceniem tak nazwy „antropocen”, jak nazwy „archiwum”. Obie należą bowiem do takiego porządku wiedzy, który usuwa w cień i tym samym uprawnia myślenie o nas samych i świecie wedle zasady pełnej dominacji, która – zwykle dla nas niepostrzeżenie – przemocą podporządkowuje nam inne ciała, miejsca i rzeczy.

ANTROPOCEN I ARCHIWA W CZASACH ŚWIADOMEGO DYSKOMFORTU

Jeśli coś łączy ze sobą wiele przywołanych tu jedynie czy też szerzej referowanych postaw, przemyśleń i postulatów z mockumentem *Wiek głupoty*, od którego rozpoczęłam ten tekst, to właśnie pełne niedowierzania, retoryczne pytanie: „Dlaczego nie zdołaliśmy powstrzymać zmian klimatycznych, kiedy była jeszcze ku temu sposobność?”. Związką formę znalazło ono w książce *Tree Story*, gdzie Trouet pisze:

Po raz pierwszy w historii nasze naukowe metody są na tyle zaawansowane, żeby w szczegółach przedstawić zagrożenie, jakie niosą ze sobą globalne, zawinione przez człowieka zmiany klimatyczne. Jednak nasza niezdolność (czy też

brak woli) do ich ograniczenia czy działania na podstawie posiadanej wiedzy stanowi wynik politycznej decyzji lub przyczynę jej braku⁵⁷.

Takie postawienie sprawy klarownie rozdziela role między naukowców jako pozytywnych bohaterów i polityków jako wcielenie bohaterów negatywnych. Pomimo perswazyjnej siły tak prostego podziału niczym w średniowiecznym moralitecie bardziej przemawia do mnie propozycja Singh, która do własnych celów adaptuje wykorzystywane choćby przez Judith Butler i Donnę Haraway angielskie sformułowanie *staying with the trouble* – nie uciekać od kłopotów, lecz wręcz ich poszukiwać.

Co bowiem warte podkreślenia w tym krótkim podsumowaniu, Singh nie posługuje się znanym terminem „posthumanizm”. Z pełnym przekonaniem zastępuje go sformułowaniem „dehumanizm”, gdyż podkreśla ono związek z tradycyjnym humanizmem i wpisaną weń binarną opozycją między dominującym podmiotem i podporządkowanym mu przedmiotem. To związek nie tylko nierozzerwalny, ale przede wszystkim taki, którego nie chce ona w żaden sposób rozerwać. Dostrzega w nim bowiem źródło istotnych praktyk, które być może sprawią, że uda się nam, krok po kroku, w różnych sferach i na różnych poziomach życia i myślenia, skutecznie unikać podmiotowości ufundowanych na dominacji i dzięki dominacji. Za *Feeling Power* Megan Boler nazywa takie podejście pedagogiką dyskomfortu, zamierzonego rozgoszczenia się w tym, co kłopotliwe, co sprawia trudności, czy zaczyna się już źle układać na języku⁵⁸. W naszym przypadku tak właśnie dzieje się po części z względnie nowym terminem „antropocen” i o wiele starszym „archiwum”. Póki bowiem pojawiają się w naszych bardziej naukowych dyskursach i mniej naukowych rozmowach, sprawiają kłopot i wywołują poczucie dyskomfortu. A zatem zmuszają też do myślenia.

⁵⁷„[F]or the first time in history our scientific methods are sufficiently advanced to forecast in detail the treat of global, man-made climate change, but our inability (or unwillingness) to mitigate or act upon this knowledge is largely owing to political decision making, or the lack thereof” (Valerie Trouet, *op. cit.*, s. 142).

⁵⁸ Por. Megan Boler, *Feeling Power. Emotions and Education*, New York 1999, s. 196.